PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.*

Rok XXXIV Nr. 31. *Warszawa, 1 sierpnia 1914.* Widok 3.

W. ROMAN WEGNEROWICZ.

Austrja dla narodów.

Wytyczna wewnętrznej polityki Austrji zmierza już oddawna w kierunku uzdrowienia tak palących dziś powszechnie spraw narodowościowych. Na tej drodze rozpoczęła się od lat kilkudziesięciu stopniowa przebudowa państwa. Zrozumiano bowiem, iż wcześniej czy później, budząca się do życia jaźń narodów zakołace żywiołową mocą w podwoje monarchji, zażąda posłuchu, zaważy na dalszach losach organizmu państwowego.

Stąd utarła się ogólna opinja, że przyszłość Austrji zależy od rozwoju wzajemnych stosunków poszczególnych jej narodowości. Opinja słuszna i uzasadniona. Dodać wszakże należy, że na tę przyszłość złożyć się muszą i składają niemniej ważne czynniki, — stosunek narodów do monarchji i odwrotnie — taktyka państwa względem tychże narodów.

Spójrzmy na szachownicę etnograficzną Austro-Węgier, na krynice, skąd czerpie soki organizm państwowy. Niemal wszystkie tu narody żywią nietylko wyraźnie zarysowane jaknajdalej idące tendencje autonomiczne, ale realnie już zaczynają wyzwalać, budzić z letargu indywidualną myśl polityczną, przeciwstawiać się centralizmowi i majoryzacji ze strony silniejszych i uprzywilejowanych elementów państwa.

Monarchja Habsburgów siłą konieczności historycznej — a taką jest dzisiaj krystalizacja kwestji narodowościowych — zmierza i zmierzać musi po linji rozwiązania owych zagadnień. Nigdzie bowiem sprawy narodowościowe nie wystąpiły donioślej, nie zaważyły bardziej na rozwoju państwa, nie uzależniły przyszłości ugrupowania politycznego od szczęśliwej koordynacji idei państwowej z dążeniem pozostałych narodów, jak w Austrji. Państwo to stało się jakby symbolem, zapowiedzią nowych kart w księdze dziejów politycznych Europy.

W konfliktach i starciach na tle rywalizacji narodowościowej, tworzących nieprzerwane pasmo rozdźwięków w życiu politycznym Austrji, nie należy upatrywać jedynie czynników rozkładu, kruszenia się podwalin państwa. Byłoby to zapoznaniem istotnej treści przebudowy. Fermentacje takie powinny być dla każdego zrozumiałe: są one efektem bujnego wzmagania się życia politycznego poszczególnych organizmów, lecz zarazem tkwi w nich zarodek kiełkującego już dążenia ku solidarnemu współdziałaniu w dokonywającym się procesie krystalizacji nowej struktury organizmu państwowego.

W ramach Austrji następuje doniosłe przemianowanie dawnych utartych, ale starczych i rozkładowych obecnie wartości — przemianowanie w syntezie zestawienia pojęć narodu i państwa. Nie «narody dla Austrji», lecz «Austrja dla narodów»! Oto dewiza, młode hasło rozniecające nowe zorze na widnokręgu drogi ku uzdrowieniu współżycia narodów i przebudowie państwa.

Na drodze tej uczyniono zaledwie pierwsze kroki. Wiele jeszcze przeszkód, wiele

burzliwych przygód czyha na pielgrzymkę narodów. Atoli przyszłość należy dziś do nich.

***

Życie Austrji przesłaniają w tej chwili krwawe chmury pożogi wojennej. Próżno tu szukać winnych i niewinnych wywołania grozy, boć niewiadomo gdzie większą jest wina. Zato przyczyny są aż nadto jasne

W organizmie narodu serbo-chorwackiego, pominąwszy już owe wielkie rozbieżności kulturalne poszczególnych elementów etnicznych, tli i tlić musi płomień istotnych pragnień zespolenia wszystkich pierwiastków i sił narodowych w jedną niepodzielną całość. Serbja, Czarnogórze, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Slawonja, Dalmacja, — oto ramiona konaru serbo-chorwackiego, różne a nawet bardzo różniąca się oblicza i typy psychiczne, wielka odrębność kultury, tradycji historycznych i haseł politycznych. Bracia Jugowicze porozchodzili się i dziś nie tak łatwo znaleść mocniejszą nić porozumienia.

Realizacja dążeń narodowych za pomocą formuły *wielkoserbskiej* nie może tu liczyć na powszechną aprobatę, spotyka bowiem silne przeciwstawienie w postaci haseł politycznych, opartych na zasadach ogólnej sanacji i rozwiązania kwestji narodowościowej w ramach monarchji austrjackiej. Na tej drodze większość narodu serbo-chorwackiego spodziewa się znaleźć silniejszą ostoję bytu narodowego.

Na tle gruntownej rozbieżności założeń politycznych zrodził się fatalny epizod w Serajewie. Tendencje ekspansji państwowości serbskiej dały impuls zgoła fałszywej taktyce urzeczywistnienia ideałów zjednoczenia serbochorwackiego. Dziś na płaszczyźnie życia tego narodu zajść może zasadnicze przeobrażenie w strukturze politycznej jego organizmu. Przyszłość zasłania tajemnicze oblicze Marsa.

Atoli w gienezie zatargu austrjacko-serbskiego da się uchwycić ważny moment. W swoim czasie Austrja miała możność zjednoczenia pod berłem niemal że całego narodu serbo-chorwackiego. Było to kardynalnym błędem, że zeń nie skorzystała, jeśli rozpatrywać dzisiejsze wypadki ze stanowiska uzdrowienia wogóle spraw narodowościowych na południu słowiańskim.

Błąd ten pieczętuje się dzisiejszą wojną. Serbja może wiele stracić, ale kto wie czy w ostatnich wynikach i rozgrywce zatargu nie rozwiąże dodatnio swego problemu narodowego przez zaspolenie całkowitego organizmu z państwem austrjackim.

Wziąćby wówczas mogła ważki udział w ewolucji Austrji, w jej przebudowie na zasadach stopniowego tworzenia się tu wielkiej kooperatywy narodów.

Wojna! Poza nami zostało wypowiedziane to wielkie słowo, kartę dziejów odwracające. Zamordowano jakiegoś tam dynastę, zakwestjonowano niepodległość jakiegoś tam państewka i — oto dziesięć miljonów ludzi stoi pod bronią, czekając hasła: jakież to dalekie, w swoim punkcie wyjścia, od tego co nas boli i co się w nas rwie ku przyszłości. A w wynikach?...

Wszyscy powtarzają *położenie jest groźne,* ale nikt nie zdaje się rozumieć tego, na czym zgroza chwili obecnej polega: mikroskopijne ludy stają się atutami w ręku olbrzymich mocarstw; spiżową wagą padają na szale globowych postanowień, a naród ośmkroć liczniejszy, z rozległą kulturą i swietną przeszłością, jest już tylko bierną i niemą masą, którą tratować mogą koła armat, rozdzierać bagnety, w perzynę obracać pożary.

Wypadliśmy z roli jakiegokolwiek czynnika dziejowego; już nikt o naszą wolę nie pyta. Europa z lekceważeniem przewiduje w nas bezoporną pastwę dla armat. Prócz armat nikt do nas nie przemówi. One jedne—raczą z nami gadać na polach naszych i cudzych, ciała naaze druzgocąc. Krew nasza jest czerwona, i — to Europie wystarcza...

Oto jest stan, do którego przywiodło nas pół wieku błogosławionej ciszy! Oto ów owoc nieskończonych wysiłków i troski o... chleb pożywany w nędzy.

Żadna wojna nie kosztowała nas tyle krwi, ile jej wyssał ten ostatni długotrwały pokój.

Pierwszy błysk dalekiego wystrzału oświecił dolę naszą złowieszczym piorunem.

Nie pora teraz na roztrząsania teoretyczne. Nie pora na swary jednodniowych różnic. Rzeczy wielkie powinny nas łączyć i rzeczy ostateczne dzielić. Nie bawimy się w żadne horoskopy. Dzień jutrzejszy przed nami zakryty. Ale ponieważ znamy nasze *wczoraj* i nasze *dzisiaj*, ponieważ pokój wżarł się nam obezwładniającą trucizną w kości i w ciało, wyrwani z jego objęć, wołamy Niech żyje wojna!

J. GRABIEC.

Pańskie dziady, — czy własna chałupa?

V.

Objawienie wśród burzy.

Aż przyszła chwila, gdy niespodzianie zupełnie ujawniła się owa Polska przeistoczona, Polska — lud pracujący.

A ujawniła się ona wśród odmętu szalejącej nad krajem burzy dziejowej, jaka po czterdziestoletniem zaciszu padła i w niwecz obróciła dawne barwne — marzenia, te o śpiącej królewnie, co ją zbudzi rycerz-junak w szermiędze, te o pięknym dusz polskich zespole.

W chwili tej burzy — zdało się wszystkie spoidła więzi społecznej rozleciały się w drzazgi, a straszliwe demony krzywdy wszechludzkiej objęły niepodzielny rząd dusz narodu. W niwecz padły stare gontyny i bogi, a pustka czarna i świecące próchno z nich jeno wyjrzały.

A przy blasku błyskawic co raz po raz rozdzierały ciemności, niebywałe oczom, szeroko z przerażenia rozwartym, ukazywały się dziwy.

Spełniły się sny Lelewelów, Mochnackich. Worcellów, Traugutów: miljony ludu polskiego zapragnęły żyć życiem obywatelskiem, narodowem. Ławą poszła czerniawa ludowa, po raz pierwszy od pamiętnej za Jana Kazimierza „powszechnej przeciw Szwedowi wszelakiego pospólstwa rebelji". Polska Ludowa stała się rzeczywistością. Do walki codziennej dała ona masy chłopa i robotnika, dała i bohaterów do czynów, przed którymi bledną kmicicowe imprezy. „Na stoku" chłopi i robotnicy zastąpili szlachciców konfederatów irredenty; lud szedł na dawane hasła wszędzie: masy żądały, czego kazano im żądać, dziesiątki tysięcy głodziły się strejkami, o ośmiogodzinny dzień roboczy, o konstytucję, o gminę polską.

Gdzież jednak była wówczas polityka narodowa? jak zużyła ona te siły mocarne?

Proroczą okazała się w zakończeniu „Wesela" wizja bezwładu naszego odświętnego patrjotyzmu pańskich dziadów i kabotynizmu wspomnieniowego. Nie znalazł się jednak poeta, coby przeczuł całą ohydę, jaką stworzyło chamstwo naszego „patrjotyzmu na codzień", streszczającego się w uznaniu resztek dawnej Polski i całego drzemiącego w masach ludowych życia narodowego za *sui generis* stan posiadania ocalałych wśród 70 letnich bojów, wybranków „narodu", stworzonego przez Rzeczpospolitą szlachecką.

Po czterdziestoletnim pokoju zupełnym, pierwsza, jaką ujrzały ziemie polskie, walka pod hasłem polityki narodowej prowadzona, nie w imię interesów Polski, nie o korzyści narodowe wybuchła, lecz była wojną domową najwstrętniejszą, najbardziej zbójecką, jaką znają dzieje nasze!

Potęga rozbudzonej Polski Ludowej została w niej zniweczona doszczętnie, zmarnowana, zarówno przez kabotynizm wodzów, jak i przez represje reakcji swojskiej i obcej. Zmilkła baśń-kołysanka o śpiącej królewnie, znikły pańskie dziady odświętne, natomiast codzienne chamstwo patrjotyczne wystąpiło z całą otwartością w obronie swego stanu posiadania, zagrożonego przez Polskę Ludową.

Nie było środka, któremby pogardzono. W obliczu zachwianej obcej potęgi, wrzała wojna domowa na śmierć i życie. Obudzoną moc ludową usiłowano wciągnąć w błoto, osłabić waśnią, zdemoralizować i zniszczyć; głupstwa i szaleństwa kabotynów partyjnych podnoszono do znaczenia sztandarów ludowych; z idealistów-działaczy, co lata całe nieśli iskry oświaty w otchłań ciemnoty powszechnej, na gwałt robiono hyeny partyjne: bohaterów, synów ludu w zbójów — za węgła zamieniano, wtykając im w rękę broń bratobójczą, za raperswylskie pieniądze kupioną...

Owa to walka, bezwzględna, a miejscami krwawa, ujawniła wyraźny rozłam, jaki wśród narodu nastąpił. Dawnej Polsce — Polsce pańskich dziadów w teorji, a chamstwa w praktyce — gdzie „Rejtana widmo strzegło każdej polskiej śpiżarni", przeciwstawiła się Polska Ludowa. Polska pracy. Nastąpiło właśnie starcie i współzawodnictwo o rządy myślą i polityką polską, między żywiołami, co za tytuł praw

swych do rządów narodem chcą mieć — wawrzyny swych dziadów, za chlubę — krew, przez nich przelaną, oraz żywiołem, co „pracę za jedyny tytuł swych praw i obowiązków uznaje".

Za życiem polskim poszła i myśl polska, w której owo zjawisko donośnem odbiło się chem. Starano się dać syntezę nowej Polski, odkryć genezę toczącej się walki. Jednym zaś z pierwszych, co zadanie powyższe podjęli, był Stanisław Brzozowski, dając swoją „Legendę Młodej Polski", uzupełnioną następnie przez „Idee".

Mało mamy w literaturze naszej tak potężnych, a pięknych zestawień, jak to, które dał Brzozowski. Bezlitosną ironją i klątwą potępienia druzgocze on — Polskę Benetów i Połanieckich — Polskę warstw posiadających. Z goryczą, z serca płynącą, mówi o tradycjach „Zagłobów, zbrojnych w pięści Rochów Kowalskich" — wszechwładnych w dzisiejszej „Polsce zdzieciniałej". W neoromantyzmie i patrjotyzmie dzisiejszym naszym widzi on z bólem jedynie Polskie Oberamergau — kabotyniczne odtwarzanie Golgoty narodowej z przeszłości.

„Nie tworzymy historji, nie przeżywamy jej realnie — obserwujemy ją tylko, jako coś, co się za nami dokonywa".

„Ile razy trafisz Polskę posiadającą w rentę, ona odkrzyknie, jak widmo z pod Maciejowic... W łachman wielkiej umarłej się stroi królewski, kajdanami nam na rękach błyska! Dość tego! Wasze kajdany? przykuci jesteście nimi do żłobu, z którego jecie, Polska pracująca, Polska proletarjatu, Polska ciemnoty chłopskiej, Polska tworzących naszą myśl i sztukę nędzarzów, ten cały gnącej się pod ciężarem pracy, łamiącej barki, Polski, świat — to wasza miska soczewicy; za prawo eksploatowania go, oddacie wszystko. Póki jest co szarpać, co drzeć, póki jest łup, o który można walczyć, skomleć, łasić się — jest Ojczyzna: gdzie się to kończy — tam zaczyna się wasza nicość".

Gdzież Brzozowski widzi zbawienie?

Oto — owej Polsce zdzieciniałej klas posiadających przeciwstawia on inną Polskę — warstwy pracującej, ściślej — Polskę proletarjatu, który w tym właśnie czasie dał dowody swej potęgi i mocy. „Akcja proletarjatu polskiego w latach ostatnich była pierwszym przeżyciem historycznym, w którym występował u nas nowoczesny, na wytwórczości i wyrastającym z niej prawie oparty człowiek... Psychika polskiego robotnika, polskiej kultury pracującej, jest właściwym terenem, na którym odbywa się walka o naszą samoistność".

Tu załamuje się intellektualista Brzozowski, wpadając w ogólniki transcendentalne, z których próbuje wyjść w sposób, niezbyt szczęśliwy. „Instytucje nie są w naszych ręku, jedyną niemal siłą, zależną od nas, jest literatura, niech że ona przynajmniej sprawi, by być Polakiem znaczyło to: posiadać w swej świadomości maximum uzdolnień do natężonego wytwórczego życia, znaczyło to: kochać namiętnie, uporczywie i twardo to swoje wytężone istnienie".

Jak widzimy, przewodnią myślą „Legendy" jest odrodzeniem narodu przez przejęcie się jego duchem ludowej Polski, który ujawniła „akcja proletarjatu polskiego w ostatnich czasach", typ zaś nowoczesnego Polaka, autor „widzi w robotniku" „człowieku opartym na wytwórczości i wyrastającym z niej prawie".

Jak widzimy ów „Polak nowoczesny" „Legendy" identyczny jest z pojęciem — Lud — według określenia programu Rzeszowskiego: „warstwy co pracę uznają za jedyny tytuł do swych praw i obowiązków obywatelskich". Dlaczego jednak pojęcie to autor „Legendy", łączy jedynie z robotnikiem proletarjuszem, omijając inne żywioły pracujące? dlaczego nie wyciąga dalszych konsekwencji, nic nie przeznacza temu „Polakowi nowoczesnemu", którego „psychika" ma być „właściwym terenem, na którym odbywa się walka o naszą samoistność"?

Nasze mity emigracyjne — powiada dalej B. zapożyczając od Sorela pojęcie mitu społecznego w znaczeniu zakreślonego przez mistrzów ideału — miały za zadanie utrzymać czystość przekonania i siłę walki w ludziach, odciętych od życia, dla którego chcieli pracować.

Dziś mit polski musi zawierać w sobie ideę pracy robotniczej, wychowującej samą siebie do samoistnej pracy na stopniu dzisiejszej techniki, wyrabiającej w sobie trwalszy od stali hart moralny, przekuwającej całe społeczeństwo w organizm samorządnej pracy.

Znaleźć tu możua dalekie echo koncepcji zmarłego niedawno Stanisława Mondelsona z lat 1891-2, streszczonej w programie jednej z najbardziej popularnych przed rewolucją partji konspiracyjnych. Koncepcja ta jednak w „Legendzie" rozszerzona i ujęta w system pewnego rodzaju filozofji narodowej, straciła na swej życiowości niemało, przybierając, jak widzimy charakter jakiegoś mesjanizmu klasowego. Mesjanizm ten zresztą, znów nie był pozbawiony charakteru echa lucis ex oriente. Niezwykle w tym czasie popularny „Wsierossijskij prolietarij" znalazł echo w „Legendzie", jak ongi „Michał Sielaninowicz" narodników w ideach *Głosu*.

Zaznaczyć tu musimy, że owo przejęcie się mesjanizmem klasy robotniczej, wychowanego przeważnie na wzorach i pomnikach umysłowości rosyjskiej socjalisty Brzozowskiego, nie powinno nas dziwić ze względu na warunki chwili w jakiej powstawała „Legenda". Był to pierwszy

okres rewolucji, kiedy kult robotniczy panował u naszych żywiołów gorętszych, a nawet i pozanim powszechnie. Pamiętamy, jak Kazimierz Gliński w ładnym wierszu proponował orła białego na czerwonym umieścić sztandarze, jak okrzyk: „niech żyje robotnik polski“! był jednym z haseł Pochodu 5 listopada; jak przepełniony monotonnymi tusiemcowymi sprawozdaniami z zebrań fabrycznych i odezwami socjalistycznymi *Kurjer Codzienny* rozchwytywany był w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, a esdecka *Trybuna* w ciągu dni kilku miała dziesiątki tysięcy na własną drukarnię rotacyjną. Kult ten dochodzi czasem do bałwochwalstwa: pamiętamy, jak ani jeden głos protestu nie odezwał się gdy wśród grzmiących oklasków wypełnionej inteligencją warszawską galerji — na wiecu nauczycielskim w Filharmonji, agitator partyjny rzucił kilkuset pedagogom, radzącym o szkole polskiej, oświadczanie, że wszelkie ich uchwały będą miały znaczenie o tyle, o ile „proletarjat na to pozwoli“...

Wprawdzie... minęło lat kilka, i ogół inteligencjl „zawiódł się“ na robotniku. W tejże samej Filharmonji, niemniej frenetyczne oklaski bito Dmowskiemu, gdy tenże po kabotyńsku chełpił się inicjatywą zbójeckich praktyk wśród robotników — owym wykwitem głupoty endeckiej: „musieliśmy przelewać krew bratnią“...

Robotnik naówczas stał się niemal wrogiem narodu, szybko przeszedłszy drogę od Kapitolu do Tarpejskiej skały.

W chwili jednak tworzenia „Legendy“ — niezależnie nawet i od wpływów postronnych, proletarjat polski czynami swymi zyskał i rzetelnie zasłużył na owe przodujące stanowisko jakie miał w opinji publicznej.

Niemniej — tragiczny przebieg naszej rewolucji socjalnej, niemoc robotnika mimo tytaniczne wysiłki i bohaterskie czyny, do narzucenia swej woli narodowi, bo nawet stworzenia potężnego prądu pracy polskiej w polskiej polityce narodowej — nie pozostały bez wpływu i na autora „Legendy“. Wyciągając z olbrzymiego skarbca swych idei wnioski, nie jest on zdolny wyjść po za granice sympatyka. Robotnik ma być ideałem przyszłości polskiej — niemniej problemat pracy polskiej w polskiej polityce narodowej ma rozstrzygnąć — literatura.

Od Redakcji.

Numer obecny *Prawdy* wychodzi w rozmiarach ośmiu tylko kolumn. Gdy czas i najbliższe wypadki pozwolą, wynagrodzimy Szan. abonentom naszym to zrozumiałe w chwili obecnej pomniejszenie treści zdwojeniem numeru następnego.

R. STARZYŃSKI.

Królewiacy na studjach w Galicji.

II.

Najliczniejsze skupienie Królewiaków dostrzegamy na Uniwersytecie Jagiellońskim i Politechnice Lwowskiej, dalej na Uniwersytecie Lwowskim, Kursach wyższych dla Kobiet im. Baranieckiego w Krakowie, Akademji Rolniczej w Dublanach, Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie i Akademji Lasowej we Lwowie. Mniejsze skupienia mamy: w Akademji Handlowej, Szkole Nauk Politycznych i Kursach Ogrodniczych w Krakowie, minimalne zaś cyfry spotykamy w Akademji Weterynaryjnej, Szkole Przemysłowej i Akademji Handlowej we Lwowie.

Jeżeli weźniemy jednak stosunek Królewiaków do ogółu słuchaczy, to najliczniej młodzież z pod zaboru rosyjskiego występuje w Szkole Nauk Politycznych (81%), na Kursach Ogrodniczych (58%), Akademji Lasowej (47%), Kursach im. Baranieckiego (42%), i Akademji Rolniczej (40%), następnie w Politechnice i Akademji Sztuk Pięknych (31%), w Uniwersytecie Jagiellońskim (22%) w pozostałych mniej niż 10%.

Ustaliwszy liczbę ogólną młodzieży pochodzącej z zaboru rosyjskiego, a studjującej w Galicji, przyrzyjmy się jakim zawodom się oddają. Przedewszystkim w Uniwersytetach uzmysłowi to tablica:

TABLICA 2.

Wydział:	w Krakowie	we Lwowie	Razem
Teologiczny	3	—	3
Prawniczy	36	17	53
Lekarski	115	51	166
Filozoficzny	412	87	499
Razem . .	666	155	821

Na wydział filozoficzny składają się w Galicji dwa wydziały na uniwersytetach rosyjskich: historyczno-filol. i matemat.-fizyczny, w Krakowie nadto należy tu również studjum rolnicze, skutkiem z czego przynajmniej ze 100 rolników należy odliczyć z liczby słuchaczów filozofji.

Statystyka politechniki nie podaje ilu Królewiaków studjuje na poszczególnych wydziałach, wiemy jednak że najliczniej uczęszczają na wydział budowy maszyn, następnie na chemję techniczną, architekturę, inżynierję i najmniej na hydrotechnikę.

Sprawozdanie Kursów Wyższych dla Kobiet im. Baranieckiego nie podaje również ile z pośród 76 słuchaczek z Królestwa zapisanych było na wydziale literackim, przyrodniczym, społecznym lub gospodarczym; ponieważ mniej więcej ¼ część ogółu studjowała na dwuch ostatnich wydziałach przeto przyjmujemy, że było wśród nich 20 Królewianek, pozostałe zaś 56 studjowały literaturę i przyrodę. Na wydziale artystycznym było 6 słuchaczek z za kordonu,

Teraz możemy przystąpić do zestawienia wedle zawodów, przytym pod rubryką „pedagogika“ notujemy tych wszystkich, którzy studjując na wydziałach filozoficznych jeśli pójdą drogą naukową, poświęcą się nauczaniu i wychowaniu:

TABLICA 3.

	KRAKÓW							LWÓW							Razem
	NAZWA ZAKŁADU:														
	Uniwersytet	Akad. Szt. Piękn.	Kursy Baranieckiego	Szkoła Nauk Polit.	Akad. Handlowa	Szkoła Przemysłowa	Kursy Ogrodnicze	Uniwersytet	Politechnika	Akad. Weterynaryjna	Akad. Lasowa	Akad. Rolnicza	Akad. Handlowa	Szkoła Przemysłowa	
Teologja	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
Prawo, nauki społeczne i polityczne . .	36	—	20	20	—	—	—	17	—	—	—	—	—	—	93
Medycyna i weterynarja	115	—	—	—	—	—	—	51	—	6	—	—	—	—	172
Pedagogika	312	—	56	—	—	—	—	87	—	—	—	—	—	—	515
Zawody techniczne .	—	—	—	—	—	31	—	—	542	—	—	—	—	4	577
Rolnicrwo, leśnictwo, ogrodownictwo . .	100	—	—	—	—	—	17	—	—	—	44	56	—	—	217
Handel	—	—	—	—	32	—	—	—	—	—	—	—	1	—	33
Sztuki Piękne . . .	—	60	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	66
Ogółem . .	666	60	82	20	32	31	17	155	542	6	44	56	1	4	1791

Z tego wynika, że do Galicji przybywa młodzież z za kordonu przedewszystkim na studja techniczne (577), pedagogiczne (515), następnie na rolnictwo, leśnictwo i ogrodnictwo (217), na medycynę i weterynarję (172), na prawo nauki społ. pol. (98) następnie na studja Sztuk Pięknych (66) handel (33) i teologję (3).

Gdyby można było znaleść jednostki, które wzięłyby na siebie trud przejrzenia sprawozdań wyższych zakładów naukowych wydawanych przez wszystkie niemal wszechnice europejskie moglibyśmy zrobić zestawienie ogółu polskiej młodzieży akad. Stale prowadzi tę pracę „Brzask“ poznański, który w ostatnim № 5 (za Maj r. b.) podaje cyfry co do młodzieży studjującej w Prusach. Dowiadujemy się że wśród 754 Polaków studjuje tam 144 Królewiaków i 7 z Litwy i Rusi, razem 151 Polaków z pod rządów rosyjskich.

ROM. W-ICZ.

Widowisko słowianofilskie.

Rzecz dzieje się na jakiejś uroczystej akademji zjazdu słowiańskiego. Obecni wszyscy Słowianie z wyjątkiem Polaków.

Obraz I.

Przewodniczący. A teraz, panowie, bracia-Słowianie, choć Polacy złamali solidarność słowiańską, rozpatrzymy z kolei sprawę polską. Proszę zabierać głos!

Czech. Polacy nie są Słowianami, nie mają poczucia słowiańskiego; dla jakichś tam lokalnych niesnasek polsko-rosyjskich porzucają wielką naszą ideę. Uciskają nas, Czechów, na Śląsku.

Słowak. Mają chrapkę na Spiż i Orawę i wynaleźli tam kwestję polską.

Moskalofil. Moi bracia, prawosławni Rosjanie w Galicji, jęczą w niewoli pod «igiem» polskim. (Rosjanin przyklaskuje)

Bułgar. Przyjeżdżają do nas z odczytami, mogącymi obrazić naszego możnego brata.

Ukrainiec. Ja w imieniu narodu ukraiń-

skiego... (Tu hr. Bobrynskij piorunującym wzrokiem spojrzał na Przewodniczącego).

Przewodniczący. Odbieram panu głos!

Białorusin. Ja w imieniu narodu białoruskiego... (Takiż sam gest hr. Bobrynskija)

Przewodniczący. I panu odbieram głos! (Powstaje zamieszanie)

Hr. Bobrynskij. Dopóki ci samozwańcy nie opuszczą sali... (W ogólnej wrzawie nie słychać dalszych słów: wychodzi)

Obraz II.

Przewodniczący. (Rozpacznymi gesty uspokaja wreszcie rozgardjasz) Panowie, bracia Słowianie! (Tu zwraca się do Ukraińca i Białorusina). Rozumiecie chyba, że dla dobra idei słowiańskiej nie mogłem inaczej sobie postąpić. Streście teraz swe stanowisko w omawianej materji i ustąpcie proszę w imię świętości naszej idei.

Ukrainiec. Co do sprawy polskiej chciałem tylko to zaznaczyć, że Polacy ani myślą przenosić się po za San. Nim jednak odejdę, muszę tu podnieść i sprawę rosyjską... (Liczne głosy nie dają mu dojść do słowa. Ukrainiec opuszcza salę).

Białorusin. Polacy białoruską inteligencję, powracającą z ich obozu do naszych szeregów, chcą leczyć z chłopskiej białoruszczyzny! W kwestji zaś naszego stosunku do Rosji. (Gwar tłumi słowa mówcy. Białorusin wychodzi).

Obraz III.

(Powraca hr. Bobrynskij).

Przewodniczący. Upraszam o ciszę. Prowadzimy w dalszym ciągu dyskusję nad sprawą polską. Kto z panów życzy sobie zabrać głos? (Zwracając się do hr. Bobrynskija) Może pan? (Wszystkie oczy zwracają się z zaciekawieniem w stronę hr. Bobrynskija).

Hr. Bobrynskij. (Powstaje, zbliża się ku Przewodniczącemu, staje na podjum i wyjmuje z zanadrza wagę). Bracia Słowianie, po wysłuchaniu waszych głosów, chcę jako sprawiedliwy sędzia tu wobec was wszystkich spełnić akt dobrej woli. Oto składam na jednej szali wasze zarzuty, na drugiej zaś zalety i cnoty polskie — neoslawizm bez zastrzeżeń, obojętność z jaką przyjęto wyodrębnienie Chełmszczyzny, zaufanie w sprawie samorządu, a wreszcie przychylność w procesach galicyjskich. Patrzcie! (Tu szala cnót przeważyła. Ogólne na zdar! żiwo! ura!)

Przewodniczący. Idea nasza zwyciężyła! (Orkiestra gra hymn słowiański. Wszyscy ze śpiewem opuszczają salę).

Hej, Słowianie, jeszcze i t. d.

Książki nadesłane do Redakcji.

Fortunat Strowski (profesor Sorbony): «Obraz Literatury Francuskiej w XIX wieku». Z przedmową autora do wydania polskiego. Przekład Marji Rakowskiej. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. Tom I i II, str. 278+388+XXIV. Z portretem autora. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i Sp., Warszawa; L. Fiszer, w Łodzi.

A. Szelągowski: «Dzieje powszechne i cywilizacji». Tom II. Składy główne: E. Wende i Sp. — Warszawa; H. Altenberg — Lwów. 1914. Str. 392. Z 279 ilustracjami, z planami i 3 mapami.

Adolf Nowaczyński: «Apostoł Tanga» («Amulet»). Komedja w jednym akcie. Nakł. L. Idzikowskiego. Kijów—Warszawa 1914. Str. 116.

Juljusz Kaden. «Zbytki». Nowele: «Prorok, — Dostatek, — Powoje, — Baba, — Gra, — Spowiedź, — Panicze, — Chłopiec, — Wspomnienie. — Książka, — Mieszkanie, — Dwie niewiasty, — Fijołek». Str. 224 Kraków 1914. Spółka nakładowa «Książka». Składy główne: Warszawa, — J. Mortkowicz, Lwów, — H. Altenberg.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Nową formę oszczędnościową zapoczątkowała w tym czasie jedna z warszawskich instytucji kredytowych, zostająca pod wodzą p. Apolonjusza Golędzinowskiego a system ten polega na skracaniu minimalnych rat, które ciułane są przez klijenta do określonego z góry terminu, a więc od lat 3-ch do 12-tu. W ten sposób, człowiek ubogi, składając np. po kop. 12. tygodniowo otrzymuje po latach 12-tu sto rubli — i t. d., w tym stosunku. Kasa, która utworzyła rzeczony „kapitał — ciułany“ do wnoszących oszczędności dolicza 5% rocznie, zwiększając kapitał doliczanym procentem co pół roku.

Redaktor: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**
Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, S-tokrzyska 11.